

— Dajżeż teraz pokój, Sullivanie, nie gadaj o swoich nudnych zawodowych sprawach! — wtrąciła żona.

Odegrano preludium trzeciego aktu, po podniesieniu się kurtyny ukazała się ślubna komnata Elzy i Lohengrina. Sir Cyryl Smart powstał, chcąc wyjść, ale przystanął jeszcze, obejmując okiem scenę, jak wódz pole bitwy z pobliskiego wzgórka. Zdaleka dolatywała muzyka obu zbliżających się pochodów. Przy dobrze znanej nucie ślubnego marsza, damy zaczęły wchodzić z prawej, a rycerze z lewej. Elza ukazała się w otoczeniu swoich kobiet, ale Lohengrin nie było na czele drugiego pochodu. Podwójny chór śpiewał dalej, wnet jednak jakiś niepokój dał się zauważyć na scenie i kapelmistrz zaczął lewą ręką dawać sygnały.

— Smart, co się to stało? Gdzie jest Alreska? — spytał Sullivan.

— Wjedzie w sam czas ze swym łabędziem — odpowiedział Sir Cyryl spokojnie. — Nie niepokój się.

Sławny impresario zbliżył się do przodu łoży i stał teraz bezpośrednio za mojem krzesłem. Serce pod gorsem koszuli zaczęło we mnie bić lękiem. Gdzie się podział Alreska? Przecież to niepodobna, żeby się nie miał pokazać! Ale powinien już być na scenie, a na scenie go nie było. Spojrzałem na twarz Sir Cyryla. Napoleońską była w swej niewzruszoności.

— On przyzwyczajony do takich rzeczy — pomyślałem. Rzecz prosta, drobne usterki muszą się zdarzać czasami. Pomimo to nie mogłem opanować wzruszenia. Ręka Emmeliny konwulsyjnie ścisnęła poręcz łoży.

— Wszystko będzie dobrze — powtarzałem w duchu.

Ale gdy nadeszła chwila, gdy król ma błogosławić parę nowożeńców, a Lohengrin jeszcze się nie ukazywał — nawet niewzruszony Sir Cyryl wydał się niespokojnym. Szepty zaczęły krążyć po widowni. Kapelmistrz jednakże uparcie szedł naprzód, oczywiście nie wątpiąc, że wszystko się dobrze załatwi.

Wkońcu ostatek pochodu zeszedł ze sceny i Elza została samotna. Lohengrin się nie ukazał. Skrzypce doszły do tonu *B minor*, do punktu, gdzie Lohengrin powinien wpadać ze swą pieśnią. Zatrzymały ton ten przez chwilę, wreszcie kapelmistrz opuścił batutę. Odezwał się dzwonek. Kurtyna opadła. Podkrecono światła, publiczność zaczęła rozprawiać. Oglądano się na Sir Cyryla w naszej łoży. On jeden wydawał się jedyną nieporuszoną osobą w całej widowni.

— Nic podobnego w życiu mem się nie zdarzyło — rzekł. — Alreska się nie mylił... Coś się musiało wydarzyć. Muszę tam iść.

Nie poszedł jednak. Zauważyłem, że pomimo pozorów niezrównanego spokoju, niebawoma katastrofa pozbawiła go zupełnie możliwości inicjatywy. Nie mógł ruszyć z miejsca. Był unicestwiony.

Drzwi łoży ktoś otworzył. Urzędnik z błyszczącym brylantem przy gorsie wszedł spiesźnie.

— Co się stało, panie Nolan?

— Pan Alreska uległ przypadkowi, potrzeba doktora.

Losie mojego żywota! Jakże pragnąłem powstać i z odpowiednią godnością oświadczyć: „Jestem doktorem. Czy mogę służyć pomocą?“ Nieśmiałość jednakże ścisnęła mi gardło. Zmilczałem.

— Karol jest doktorem! — przemówił, niespodziewanie dla mnie, Sullivan.

O jakże się zarumieniłem!

— Czy tak? — rzekł Sir Cyryl, wychodząc z swej martwoty. — Nie miałem o tem pojęcia. Będzie pan łaskaw pójść z nami?

— Jak najchętniej! — odpowiedziałem, nadrabiając miną.

### Rozdział III.

Gdym wychodził z łoży wraz z Sir Cyrylem i panem Nolan, Sullivan zerwał się i chciał iść z nami. Posłyszałem jednakże słowa Emmeliny:

— Sullivanie, zostań tu. Nie zbliżaj się do tej kobiety!

Mówiła gorączkowo i błagalnie. Znowu ogarnęło ją podniecenie. I Sullivan został.

— Czy Berger jest tutaj? — zapytał spiesźnie Sir Cyryl Nolan'a.

— Jest, proszę pana.

— Poślij pan kogo po niego. Poproszę go, by wziął rolę Alreski. Będzie ją musiał śpiewać po francusku, ale to nie szkodzi. Zaczniemy od duetu.

— Ale Roza? — zauważył Nolan.

— Roza? Jej się przecież nic nie stało!

— To prawda. Ale jest cała wzburzona.

— Czemżeż znów, u diabła, wzburzona?

— Tym wypadkiem. Jest zupełnie do niczego. Za nic w świecie nie będzie dalej śpiewała...

— O, do licha! — zaklął Sir Cyryl. A potem dokończył już spokojnie:

— Kiedy tak, to biegnijże pan i przemów do nich... Wsuń się, chłopcze, przed kurtynę i powiedz, że to, co zaszło, to wprawdzie nic poważnego, ale jednak udaremnia dalszy ciąg przedstawienia. Przepraszam ich, schlebiam im, odwołaj się do



Roza w całej świetności swego ślubnego stroju podejmowała Alreskę pod ramiona.

ich pobłażliwości i do ich wspaniałomyślnych uczuć... już wiesz...

— Słucham, Sir Cyrylu!

I Nolan przepadł, biegnąc uspokajać publiczność. Przeszliśmy do końca korytarza. Sir Cyryl otworzył wąskie drzwi na końcu.

— Idź pan za mną — zawołał. — To przejście jest ciemne, lecz zupełnie proste.

Nie było to przejście, był to właściwie tunel. Wydawał mi się długi, nagle jednak rozjaśnił się. Na końcu było kilka schodków, a u stóp tych schodków stał na straży komisarz inwalid, przyozdobiony medalami.

— Gdzie jest pan Alreska? — zapytał Sir Cyryl.

— Za tylnem płótnem, tam, gdzie upadł, panie — odpowiedział, salutując, komisarz.

Pośpieszyłem za Sir Cyrylem i znalazłem się wobec niezwyklego zamieszania i hałasu na olbrzymiej scenie. Wyglądało to, jak gdyby cały personel teatru był tu obecny — tłum z kilkuset osób. Nigdy nie miałem jasnego pojęcia o tem, że tak złożonej ludzkiej maszyneryi potrzeba do wystawienia stosunkowo pojedynczego dramatu muzycznego jakim jest Lohengrin. Bogato strojni paziowie i damy dworu białe, złote, purpurowe mieszały się ze

stolarzami i maszynistami w białych rękawach. Chórzyści, lokaje w liberyach, panowie we frakach, członkowie orkiestry z instrumentami pod pachą i dzieci nawet znajdowały się w tłumie. A dokoła wszędzie olbrzymie z drzewa i malowanego płótna dekoracje, sięgały wysoko, gubiąc się w sieci sznurów i drutów. Promienie światła tryskały z nie wiadomych źródeł, oświetlając wielkie chmury pyłu; głosy dolatywały gdzieś z wysoka, aż z pod dachu, a z dołu, z podziemi, dochodziło rytmiczne pulsowanie dynamo maszyny. Byłem wprost oszołomiony.

Sir Cyryl przepychał się naprzód, nie mówiąc ani słowa. W samej głębi sceny, prawie wpośrodku, tłum był najgęstszy. Przecisnąwszy się nareszcie, stanęliśmy wobec widoku, który niełatwo zapomnę. Roza w całej świetności swego ślubnego stroju podejmowała Alreskę pod ramiona, tak że szyja jego i głowa opierały się o jej piersi. Spoglądała w twarz rycerza, a łzy z jej oczu spływały na jego czoło.

— Mój biedny Alreska! Mój biedny Alreska! — szeptała raz wraz.

Dokoła tych dwójga stała gromadka pierwszorzędných postaci — Król, Herold, Ortruda, Telramund i jeszcze kilkoro. Poznałem odrazu, że Alreska jest nieprzytomny.

— Proszę, niech go pani położy.

To były pierwsze słowa, jakie przemówiłem do Rozetty Rozy i z prostego zdenerwowania wymówiłem je szorstko, tonem ostrego rozkazu. Własny głos mnie zadziwił. Spojrzała na mnie i zawahała się. Z pewnością nie była przyzwyczajona do odbierania tak kategorycznych rozkazów.

— Proszę, niech go pani natychmiast położy — powtórzyłem, starając się, bez powodzenia, przybrać ton suchy, spokojny, poważny, czysto zawodowy. — Jest to w najwyższym stopniu niebezpiecznie podnosić z pozycji leżącej osobę nieprzytomną.

— To lekarz, pan doktor Karol Foster — objaśnił głośno Sir Cyryl; wobec tego Roza natychmiast delikatnie złożyła głowę Alreski na gołych deskach podłogi.

— Proszę, niech wszyscy będą łaskawi odstąpić... chciałbym go zbadać.

Nikt się nie poruszył. Król ciągnął dalej swą królewską inspekcję leżącej postaci. Ani jeden fałd wspianiałej czarnej szaty Ortrudy nie drgnął. Wtedy Sir Cyryl przetłumaczył prośbę moją na język francuski i niemiecki, a legendarne średniowieczne postacie usunęły się cokolwiek, wtlaczając się z trudem w otaczający je tłum. Rozetta Roza poważnie odstąpiła na bok.

W tej samej prawie chwili Alreska szepnął słabo:

— Moja noga!

Przykleknąłem. Równocześnie, słysząc głos jego, Rozetta Roza rzuciła się naprzód i przykleknawszy tuż obok mnie, ujęła jego rękę. Chciałem jej znowu kazać odejść — lecz język odmówił mi posłuszeństwa; niema prośba jednak moich oczu musiała być wymowną, gdyż podniosła się, skinawszy mi głową i wyprostowana, milcząca, stanęła trochę opodal. Gwałtownym wysiłkiem opanowywałem wzruszenie i gotowałem się do spełnienia mojej roboty. Z poza grubej kurtyny dolatywał stłumiony głos Nolana i kilka współczujących okrzyków z pomiędzy publiczności... Wkońcu orkiestra zaintonowała hymn narodowy.

Kość goleniowa lewej nogi złamana była tuż pod stawem kolanowym. Chory w czasie badania jęczał, znać było, że bardzo cierpi. Jednakże już nie wpadł w ponowne omdlenie.

— Potrzeba mi noszy, gdyż trzeba go zanieść w swobodne miejsce. Tutaj nic zrobić nie mogą — rzekłem do Sir Cyryla. — I dobrzeby było, gdyby pan posłał po pierwszorzędnego chirurga. Może naj- jego adres, lepiej po Sir Franciszka Shortera — z jego adres, zdaje mi się, Manchester Square 102. Trzeba mu powiedzieć, że to złamanie kości goleniowej. Ciężki przypadek.

(Ciąg dalszy nastąpi.)